Nr. 11. Listopad 1889. Rok III.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Gdzie jest poczucie godności człowieka,
Tam i dla zwierząt znajdzie się opieka“.
Józef Chmielewski.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

Dręczenie ryb przy łowieniu.

Wszystkim wiadomo, że dręczenie ryb odbywa się na wielką skalę, a przecież bardzo mało dokłada się starań, ażeby to złe wykorzenić, bo wszystkim niejako się zdaje, że ryba najmniej czuje, to też najmniej doznaje cierpień.

Przedewszystkim chłopców i młodzieńców należy ostrzegać przy każdej sposobności, by się łowieniem ryb nie zajmowali. Zamiast bowiem pisać zadania domowe, uczyć się rzeczy pożytecznych, pomagać rodzicom w pracy, oddawać się domowym obowiązkom i przez to przyczyniać się według sił swoich do lepszego bytu, stoją całymi godzinami na brzegach wód albo aż do późnej nocy leżą na wilgotnej trawie, niszczą suknie i obuwie, czatując z wędką w ręku w chciwym uniesieniu na upragnioną zdobycz.

Przy każdym łowcu stoi garnuszek napełniony żywymi glistami, owadami lub małymi rybkami. Te nieszczęśliwe istoty dostają się żywcem na haczyki, przymocowane do wędek. Łowcy przedziurawiają im grzbiety, nie naruszając wewnątrz szlachetniejszych części i ciałem ich pokrywają w całości haczyki do łowienia służące. W ten sposób żyją biedne ofiary w straszliwych mękach dosyć długo. Łowcy jednak wcale nie myślą o tym...

Inni rybacy wciskają znowu tak haczyki rybkom przez dychawki, że ponad języczkiem wystają im z pyszczka; dla lepszego umocowania przeciągają jeszcze biednym zwierzątkom przez grzbiet drucik, znajdujący się u wędki, poczym wpuszczają je na ponętę do wody, gdzie w nieopisanych boleściach, często

przez dłuższy czas, kręcą się, wiją i krzywią i ruchami swymi wabią większe ryby.

Nadpłynąwszy, chwytają ponętę, a połykając ją, same przebijają sobie kończastymi, u wędek wiszącymi haczykami mocno i głęboko szczęki tak, iż już od nich uwolnić się nie mogą i zapomocą sznurka od wędek z wody wyciągane bywają. Uszczęśliwiony rabuś młodociany z tryjumfem porywa swą zdobycz, rzuca ją na piasek lub suche miejsce, wydziera z niéj haczyk i wkłada złowione, okropnie pokaleczone, jeszcze żywe, ale od bólu drgające zwierzę do stojącego obok naczynia (nie zabierając sobie czasu do sprawienia ryby), ażeby tylko ile możności jak najprędzéj złowić nową ofiarę chciwości swojéj. Że przy takim niecnym i niemiłosiernym zatrudnieniu sprawia nieskończone męki — młodzian bez myśli i serca nie zastanawia się wcale; on nie słyszy jęku boleści ani nieszczęśliwego robaka, ani małéj albo wielkiéj ryby; owszem wicie się, uderzanie, skakanie rannéj ofiary, napełnia nieczułego, dzikiego chłopca radością i zadowoleniem, co jest niejako pożądaną nagrodą, za tylogodzinne siedzenie, nudzenie się i niecierpliwe czatowanie na zdobycz.

Straszniejsze, większe i dłuższe jeszcze boleści wyrządzają tak zwane nocnówki czyli gruntówki. Są to wędy, u których do sznura jest przywiązanych wiele sznureczków krótszych z różnymi haczykami. Na każdym wisi żyjąca rybka, haczykiem przez grzbiet przebita, ażeby prędko nie usnęła, lecz jako ponęta długo pluskała w wodzie. Taki przyrząd do łowienia obciąża się nadto kamieniami, wieczór zanurza w wodzie i dopiero nazajutrz z rana wyciąga z połowem.

Ryby, a mianowicie węgorze, łowią się najczęściéj tylko w czasie między 9—12 godziną, a zatym muszą połowę nocy przepędzić w jak najopłakańszym położeniu, w którym każde poruszenie, każde drgnienie, by się uwolnić z tak zabójczych więzów, pociąga za sobą coraz większe męczarnie, gdyż ostre żelazo jeszcze głębiéj wbija się rybie w ciało.

Że podobne łowienie w wysokim stopniu jest szkodliwe i zgubne, leży jak na dłoni.

A ileż to traci się kosztownego czasu, który mógłby być użyty do rzeczy pożytecznych?

Ileż w tych razach zyskuje lenistwo, a ile umysł?

Ileż okolica i kraj cały ponosi straty! Niedorostki nieraz

dzikie zabawki wyprawiają rybkami; biją się nimi i na srogą pastwę losu zostawiają na brzegu lub na ulicy.

A iluż to bywa takich, którzy w skutek wieczornego, długiego stania lub siedzenia nad wodą lub na wilgotnéj trawie, nabawiają się ciężkiego przeziębienia, reumatyzmu (gośćca) lub innéj choroby!

Ale największą szkodą są niezawodnie nadewszystko niekorzystne wpływy, które to nieszlachetne zatrudnienie wywiera na duszę i serce młodzieży.

Kto się oddaje podobnéj czynności i rzec można swawoli, albo tylko jéj się przypatruje obojętnie i zimno, temu powoli stwardnieje serce i stanie się nieczułym na wszelki ból i troskę swoich braci, będzie postępował w życiu bez serca i miłosierdzia, będzie twardy jak głaz, a gdy tego zajdzie potrzeba, okaże się zdolnym do wszelkiéj niesprawiedliwości, tyranii i różnych występnych czynów . . .

Kto jednak chce szczerze pracować nad wychowaniem i wykształceniem naszego pokolenia, kto sobie prawdziwie życzy, ażeby ludzie byli lepsi i szczęśliwsi, by kraj miał coraz większy pożytek, ten powinien ostrzegać i ochraniać młodzież przed każdym dręczeniem zwierząt, a więc także przed niepożytecznym, swawolnym i szkodliwym łowieniem ryb w każdym miejscu zapomocą wędek.

Niechaj młodzież szlachetnieje,
Niech nam lepsza przyszłość dnieje!

Józef Chmielewski.

Rys czynności X. Kongresu międzynarodowego towarzystw ochrony zwierząt w Dreźnie i 50-letniego jubileuszu istnienia drezdeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, odbytego w Dreźnie od 10—13 czerwca r. 1889.

Według sprawozdania X. Dra Karola Landsteinera, hon. prezesa wiedeńskiego a hon. członka krakowskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Sprawozdanie z czynności rzeczonego kongresu i z obchodu 50-letniego jubileuszu istnienia drezdeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt podało kilka pism zagranicznych. I dla szanownych czytelników naszego pisemka krótki rys tego obchodu, jak sobie tuszymy, będzie tym więcéj pożądany, gdyż posłużyć może do utwierdzenia ich w postępowym zdaniu i czcigodnym

usposobieniu swoim, a zarazem wykazuje ograniczenie i zacofanie wszystkich przeciwników dążności i celów towarzystw ochrony zwierząt i opieki nad nimi.

X. Dr. K. Landsteiner, infułat w Mikułowie na Morawach, wraz z Ryszardem von Treuinfeld Tunklerem, prezesem wiedeńskiego tow. ochr. zw., wybrał się na początku czerwca b r. w podróż do Drezna. Wśród drogi zachorował czcigodny prezes Tunkler i musiał przed rozpoczęciem kongresu wracać do Wiednia, oddawszy X. Landsteinerowi wszelkie pisma i listy, jakotęż poruczywszy mu zastępstwo tych austryjackich towarzystw, które go delegatem obrały były. Tak więc na kongresie drezdeńskim X. Dr. Landsteiner reprezentował towarzystwa ochrony zwierząt w Celowcu, Gracu, Krakowie, Lincu, Litomierzycach, Lwowie, Pradze i Wiedniu.

Pierwsze zgromadzenie kongresu ustanowione było na dzień 10. czerwca o godzinie 7. wieczorem w Helbig'a sali nad Łabą.

Delegaci przeróżnych towarzystw ochrony zwierząt przybyli tam przed czasem oznaczonym i zastali już taki natłok, iż ledwie przepchać się było można do sali zgromadzeń. Po godzinie 8. zagaił p. Gmeiner Benndorf, prezes drezdeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, posiedzenie. Przywitawszy serdecznie delegatów, czule dziękował za udział, wyraził życzenie udania się kongresu, wreszcie oświadczył, że towarzystwo drezdeńskie nie zaniedba żadnéj sposobności, aby szanownym gościom pobyt w Dreźnie jak najwięcéj uprzyjemnić. Potym przystąpiono do wyboru wydziału kongresu. Prezydentem kongresu wybrano p. Gmeiner-Benndorfa, wiceprezydentami X Landsteinera z Mikułowa, Xięcia Michała Ogińskiego z Petersburga, Ottona Hartmanna z Kolonii i p. E. Decroix'a z Paryża; sekretarzami p. Kellera (Aarau), prof. Dra med. Ulricha (Wrocław), konsula Ryszarda Napp'a (Buenos-Ayres) i prof. Dra Jul. Szalkay'a (Budapeszt), a generalnym sekretarzem p. D. Schäfera, wiceprezydenta drezd. tow. ochr. zw. — P. Decroix podziękował w przemowie francuskiéj za wybór i za gościnne przyjęcie, jakiego doznali przybyli uczestnicy kongresu. W końcu ustanowiono porządek dzienny spraw kongresowych.

Dnia 11. czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie kongresu pod przewodnictwem p. Gmeiner-Benndorfa w tak zwanéj Białéj Sali Helbig'a. Jako goście honorowi przybyli z polecenia królewskiego rządu pp. tajni radcy Charpentier i Böttcher, nadradca rządowy Dr. Roscher, jakotęż pp. Dr. Schmidt i Weissenbach, wreszcie jako reprezentanci miasta Drezna burmistrz Bönisch i radca miejski Hendel. Tenże przywitał serdecznie kongres w imieniu miasta, a p. Charpentier w imieniu królewskiego rządu, za

co w imieniu wiedeńskiego towarzystwa i wszystkich zagranicznych towarzystw podziękował X. Landsteiner.

Po odczytaniu telegramów gratulacyjnych i listów od licznych towarzystw przedstawił p. Keller (Aarau) referat w sprawie ujednostajnienia międzynarodowych przepisów co do transportu zwierząt kolejami. Stosownie do wniosku centralnego zarządu niemiecko-szwajcarskich towarzystw, przedstawionego przez p. Kellera, uchwalił kongres jednozgodnie: „*wybrać międzynarodową komisyją z 5 członków, która zbada gruntownie i wszechstronnie sprawę iście ludzkiego transportu zwierząt i u odnośnych władz i organów wyjedna i przeprowadzi z całą energiją do celu zmierzające przepisy*“. Uchwałę dalszéj części wniosku o udzielenie kredytu téjże komisyi na przeprowadzenie swych prac i rozdzielenie kosztów na poszczególne towarzystwa, odłożono na dzień 13. czerwca. W skład téj komisyi weszli: X. Landsteiner (Austryja), Hartmann (Kolonija). Ulrich (Wrocław), Keller (Aarau) i Roth (Frankfurt n. M.)

Drugi punkt dziennego porządku stanowiła międzynarodowa ustawa o ochronie ptactwa, wniesiona przez towarzystwa w Wrocławiu, Kołobrzegu, Bydgoszczy, Kolonii, Lauban i Wiedniu Referentem był p. Otto Hartmann, współreferentem X. Landsteiner. Tenże po odczytaniu listów pierwszego honorowego prezydenta wiedeńskiego tow. ochr. zw. p. Mateusza Elsingera i zasłużonéj spółpracowniczki wiedeńskiego „*Thierfreund*“ p. Wilhelminy Gutenberg, żądających wniesienia petycyi do króla włoskiego, przemawiał za ogólną międzynarodową akcyją, dla któréj należy pozyskać wszystkie europejskie rządy, pod którychby naciskiem Włochy, Holandyja i Francyja, gdzie również w wysokim stopniu odbywa się handel ptakami śpiewającymi, musiały się zdecydować za usunięciem tego barbarzyńskiego nadużycia. P. Hartmann wniósł zatym rezolucyją: „*Prezydyjum kongresu raczy u różnych rządów europejskich robić energiczne przedstawienia, aby oparłszy się na austryjacko-węgierskiéj ugodzie o ochronie ptactwa z r. 1875 przez międzynarodowe ugody zobowiązały się, wydać ustawy o ochronie ptactwa w tym kierunku, aby ustanowione czasy ochronne podczas pobytu ptaków w dotyczących krajach były należycie uregulowane, następnie prezydyjum wniesie do włoskiego rządu petycyją domagającą się należytego wykonania austryjacko-węgierskiéj ugody.*“ Wniosek Hartmanna z poprawką Landsteinera uchwalono po długiéj ożywionéj dyskusyi, naczém zamknięto pierwszy dzień rozpraw.

Popołudniu przez prezydyjum kongresu zaproszeni kongresowcy zwiedzili zwierzyniec drezdeński; wieczorem zaś na cześć gości kongresowych odbyło się przedstawienie w królewskim teatrze.

Nazajutrz, dnia 12. czerwca, rano o 8 godź. zwiedzili kongresowcy centralną rzeźnię drezdeńską, wspaniale urządzoną,

byli obecni przy zabijaniu bydła większego zapomocą maski (*Schlachtmaske*) i bydła mniejszego zapomocą aparatów Kleinschmidta (ob. *Opiekun*, 1889. str. 55), których praktyczność wypadła jaknajświetniej. Również wykonano próbę z patentowanym przyrządem służącym do szybkiego i nader starannego postrzyżenia owiec, co także na pochwałę wynalazcy p. *Steidla* z Wiednia wypadło.

O godź. 10. rozpoczęło się drugie posiedzenie w górnej sali królewskiego belwederu na terasie Brühla. Przemawiał nasamprzód Hans Beringer (Berlin) o „konieczności ogłuszania bydła rzeźnego" (wniosek z Neustadt a d. Aisch.). W przemowie, trwającej $1 \frac{1}{2}$ godź., wykazał w dobitnych wyrazach barbarzyńskie okrucieństwa, których codziennie się dopuszczają w rzeźniach, i uzasadniał ze stanowiska ludzkości, higieny i pożytku konieczność lepszych metod zabijania bydła, przedewszystkim konieczność poprzedniego ogłuszania biednych ofiar ludzkiego pożywienia. Zwrócił się także przeciw żydowskiemu sposobowi zabijania bydła, udowodniając, że takowego wcale nie nakazuje prawo mojżeszowe. W końcu postawił p. Beringer następującą rezolucyją:

„*My na X. międzynarodowym kongresie zgromadzeni reprezentanci towarzystw ochrony zwierząt wnosimy do rządów wszystkich państw prośbę: Rządy raczą energicznie wystąpić przeciwko dręczeniom zwierząt przy dotychczasowym zabijaniu bydła i wydać odpowiednie przepisy co do obowiązkowego ogłuszania wszystkich zwierząt rzeźnych.*

„*Upraszamy wszystkie władze państwowe i gminne, aby w okręgu swego działania zaprowadzały ogłuszanie bydła rzeźnego i polecały używanie przyrządów, powodujących szybkie i pewne ogłuszenie. Jako takie poleca się: maskę strzałową, następnie maski rzeźne skonstruowane podług systemu Bruneau'a dla większego bydła i aparaty Kleinschmidta do ogłuszania owiec, cieląt, świń i kóz.*

„*Upraszamy przedewszystkim księży, aby w swych gminach parafijalnych pouczali parafijan, że dręczenie zwierząt jest występkiem karygodnym, że zwierzęta, które na rzeź przeznaczają, mają życia pozbawiać w sposób szybki i bezbolesny.*

„*Upraszamy również nauczycieli, by pracując nad wykształceniem młodzieży, odwodzili ją od dręczeń zwierząt, od zwiedzania rzeźni i przypatrywania się zabijaniu zwierząt.*

„*Upraszamy piszących, a przedewszystkim redaktorów czasopism, nakładców pism peryjodycznych i wydawców kalendarzy, aby odpowiednimi artykułami i rozprawami wpływali na ludzkość w celu usuwania dręczeń zwierząt przy ich zabijaniu i doprowadzili do reformy tegoż zabijania.*

„*Zwracamy się do członków cechu rzeźniczego, aby uwzględniając usprawiedliwione żądania w imieniu ludzkości raczyli zaprowadzać ogłuszanie wszystkich zwierząt rzeźnych, szli za przykładem postępowych rzeźników, którzy w tym sposobie zabi-*

jania bydła widzą ułatwienie swego rzemiosła, wreszcie by usuwali wszelkie przy téj czynności pojawiające się dręczenia zwierząt.

„W końcu zwracamy się do tych Izraelitów, którzy baczą na to, aby nie stawać w sprzeczności z moralnymi zapatrywaniami i żądaniami ich chrześcijańskich bliźnich, z prośbą, aby raczyli wpływać na swych współwyznawców, by w rytualnéj rzezi drogę do niezbędnie potrzebnéj reformy utorowali i pokonali opór, którego od części ich spółwyznawców w naszych usiłowaniach do wprowadzenia prawnéj reformy w zabijaniu bydła na każdym kroku doznajemy“.

Powyższą rezolucyą po żywéj dyskusyi uchwalono jednomyślnie.

Następnie referował p. Risold (Berno szwajc.) wniosek berneńskiego tow. ochr. zw. o ustanowieniu międzynarodowego centralnego wydziału dla ochrony zwierząt. Po dyskusyi, w któréj brali udział Gmeiner-Benndorf, Hartmann (Kolonija), Decroix (Paryż), Beringer (Berlin), Xiążę Ogiński (Petersburg), Dr. Russ (Berlin) i X. Landsteiner (Wiedeń), uznano wprawdzie korzyści, jakieby taka instytucyja przynieść mogła, lecz z powodu ponoszenia kosztów, na razie jest ona przedwczesna; starać się należy przedewszystkim o zawiązywanie związków towarzystw ochrony zwierząt istniejących w jednym i tymsamym kraju. Ostatecznie postanowiono dzisiejszy wydział kongresowy aż do następnego kongresu uważać za międzynarodowy wydział dla ochrony zwierząt i jemu powierzyć załatwianie pożądanych spraw.

Wniosek (Wrocław): „Jakby można ochranianiem zwierząt skłonić woźniców, fornali i wartowników do należytego obchodzenia się z końmi?“ jako niedostatecznie opracowany dotycząca komisyja poleciła do powtórnego opracowania i przedłożenia go następnemu kongresowi.

W końcu uchwalono na przedstawienie tow. ochr. zw. z Buenos-Ayres (Ameryka) starać się o dogodniejszy sposób strzyżenia owiec, a to zapomocą przyrządu wynalezionego przez Wiedeńczyka p. Steidla, przy użyciu którego skaleczenie lub uszkodzenie zwierzęcia jest niemożliwe, skoro próby przez drezdeńskie towarzystwo ochrony zw. przeprowadzone okażą się pomyślnymi.

O. godź. 1³/₄ popołd. zakończono obrady dnia wtórego, poczym kongresowcy przedsięwzięli wycieczkę statkiem parowym do Loszwitz, gdzie na wzgórzu Wiktoryi odbył się wspólny obiad.

Dnia 13. czerwca o godź. 9 rozpoczęło się trzecie i ostatnie posiedzenie kongresu w belwederze. Nasamprzód orzekła wybrana komisyja w sprawie drugiéj części wniosku p. Kellera (Aarau) o transporcie zwierząt, że związki towarzystw ochr. zw. mają składać po 120 marek (60 złr.) na

i wydatków, jakie ta komisyja wśród swych prac ponieść będzie musiała. Wniosek przyjęto.

Dr Greve (Altona) objaśniał nowy przyrząd do wysworu spłoszonych koni, który obecnych bardzo zaciekawił. Za prostym pociśnięciem można konie szybko odprzęgnąć a wózek do spoczynku przyprowadzić.

Bez dyskusyi uchwalono na przedstawienie tow. ochr. zw. w Buenos-Ayres:

„Międzynarodowy kongres potępia walki z bykami jako nieludzkie i godności naszéj ubliżające czyny i poleca gorąco towarzystwom, istniejącym w tych krajach, gdzie te walki się odbywają, energicznie pracować nad usunięciem tych barbarzyńskich igrzysk.“

Wniosek tow. ochr. zw. w Lauban, przedstawiony przez Dra Renesse: „*Zaprowadzenie normalnego kagańca*“ wywołał bardzo żywą dyskusyją. W tym względzie nic nie powzięto.

W dalszym ciągu omawiał p. Decroix (Paryż) sprawę schronisk dla psów, jakotéż przedłożył projekt ogólnéj terminologii końskiéj, dotyczącéj wołania i przemawiania do koni. Nie powzięto w tym względzie żadnych uchwał.

Na przedstawienie centralnego zarządu szwajcarskich tow. ochr. zw. (ref. Keller) polecono wydziałowi kongresowemu, aby się postarał w wszystkich tych krajach, w których nie ma ustaw, zapobiegających dręczeniu zwierząt, o zaprowadzanie takowych, i o zmianę już obowiązujących a niedostatecznych ustaw w myśl uchwał dawniejszych kongresów.

P. Schöpff, dyrektor zwierzyńca drezdeńskiego, podniósł w wymownych słowach potrzebę ludzkiego obchodzenia się także z dzikimi zwierzętami podczas ich transportu do zwierzyńców i upraszał, aby komisyja, do tego wyznaczona, uwzględniła w pracach swych również i tę okoliczność.

Nakoniec uchwalono odbyć następujący kongres w Bernie szwajcarskim (za lat 5).

Tak skończył się kongres drezdeński. Popołudniu odbyła się uroczystość jubileuszowa 50-letniego istnienia drezdeńskiego towarzystwa ochr. zw. Mimo ulewnéj burzy wszyscy uczestnicy kongresu tak zagraniczni, jak miejscowi zgromadzili się w pięknie udekorowanéj sali belwederskiéj. Na podniesieniu wśród licznych kwiatów znajdował się biust króla saskiego, protektora tegoż towarzystwa. Członkowie wydziału otrzymali bukiety z róż z rąk pań komitetowych. Prezydent Gmeiner-Benndorf przywitał serdecznie zgromadzonych, wspomniał o założycielach i dobrodziejach towarzystwa i wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć króla, poczym wstąpił na trybunę p. Lesky i w dłuższéj przemowie wykazawszy korzyści moralne i materyjalne z towarzystw ochrony zwierząt, skreślił działalność drezdeńskiego towarzystwa. Następnie mianowano członkami honorowymi 12-stu mężów zasłużonych na polu ochrony zwierząt; między nimi spotykamy p. Lagielskiego, dyrektora policyi w Królewcu pr.

Xięcia Ogińskiego z Petersburga, prof. Dra Ulrycha z Wrocławia. Uroczystość jubileuszową zakończył wspaniały bankiet.

Myśli Józefa Chmielewskiego.

Gdzie jest poczucie godności człowieka,
tam i dla zwierząt znajdzie się opieka.

Kto dręczy zwierzę z prostéj pustoty,
jakże szkaradne ma on przymioty!

Zwierzę jak człowiek czuje, gdy je boli;
nie dręcz go nigdy z żartu lub swawoli!

Bądź dobrych przymiotów,
nie drażnij psów, kotów,
lecz postępuj godnie,
obchodź się łagodnie;
wskaż w tym rzeczy stanie,
że masz wychowanie.

Kto zwierzęciu swemu krzywdy nie wyrządzi,
ten się nie zawiedzie, sam to wnet osądzi.

O, jakże to miło patrzeć na tych ludzi,
co cenią swe zwierzę, iż się dla nich trudzi!

Ludzie, od ludzi doznają najczęściéj
czarnéj niewdzięczności,
nic téż dziwnego, że zwierzęta nadto
doznają srogości.

Kto ludziom życzliwy,
i dla zwierząt tkliwy.

Ofiarność na cele publiczne zagranicą a u nas.

Maluczką ofiarnością i słabo rozbudzonymi uczuciami humanitarnymi odznacza się nasze społeczeństwo. Przyczyny tego mogą leżeć poczęści w opłakanym położeniu ekonomicznym kraju, poczęści w innych warunkach społecznych tłumiących szerszą działalność. Ale i w takim razie nawet od czasu do czasu przy-

najmniéj powinny zjawiać się fakta, świadczące o sympatyi dla instytucyj pożytecznych. Mamy tu na myśli nasze towarzystwo opieki nad zwierzętami, które ciesząc się wogóle poparciem moralnym społeczeństwa, w działalności swéj materyjalnéj nie miało jeszcze sposobności doznania skutecznéj opieki. Jakże inaczéj dzieje się za granicą, gdzie szlachetni ofiarodawcy licznymi darami pospieszają poprzeć działalność instytucyi, będącéj wyrazem najszlachetniejszych uczuć ludzkości. W Anglii i Ameryce takie dusze szlachetne przeznaczają tysiące dolarów i tysiące szterlingów na cele ochrony zwierząt. Niezbyt dawno głośna filantropka i właścicielka wielkich magazynów „*Au bon marché*“ w Paryżu, zapisała 500.000 franków paryskiemu towarzystwu ochrony zwierząt. Obecnie Węgry dowiodły, że posiadają nietylko dzielnych polityków, ale mężów stanu i przemysłowców, lecz i ludzi pragnących podnieść ludzkość, rozbudzając w niéj poczucie koniecznéj opieki nad zwierzętami. Obywatel węgierski, K o n s t a n t y R ö k k, wśród innych legatów na cele humanitarne publiczne, a wynoszących 400.000 złr., zapisał 50.000 złr. peszteńskiemu towarzystwu ochrony zwierząt. Nic w tym dziwnego, że towarzystwa zagraniczne rozporządzając takimi poważnymi funduszami, mogą swe zadanie skutecznie i na szeroką skalę wypełnić“.

Powyższe uwagi powtarzamy z warszawskiego *Przyjaciela zwierząt* (1889, Nr. 2), gdyż dadzą się w zupełności zastosować także do naszych stosunków, z tą tylko różnicą, że gdy warszawskie towarzystwo opieki nad zwierzętami cieszy się przynajmniéj moralnym poparciem społeczeństwa i władz, my tego o naszym Stowarzyszeniu w zupełności powiedzieć nie możemy. Dodamy do tego, że towarzystwa ochrony zwierząt londyńskie, belgijskie, niderlandzkie, bawarskie, saskie, włoskie zostają pod opieką królowy i królów wymienionych krajów; towarzystwo w Gracu styryjskim zaszczyca się opieką arcyksięcia Karola Ludwika, a towarzystwo darmstadzkie opieką wielkiego księcia heskiego Ludwika IV.; w Bawaryi, Danii i indziéj członkowie rodziny królewskiéj są członkami tych towarzystw. Że wymienione kraje co do nauki i oświaty, przemysłu, wszystkich gałęzi gospodarstwa itd. wyżéj stoją od naszego, niepodobna zaprzeczyć. Uwagi więc, które stąd wynikają co do kraju naszego i naszego towarzystwa, jego przyjaciół i nieprzyjaciół, są tak jasne, że nie ma potrzeby rozpisywać się tutaj obszerniéj.

WŚCIEKLIZNA.

Z końcem lipca br. ogłosił Magistrat stoł. król. m. Krakowa plakatami następujące obwieszczenie: „Z powodu wybuchłéj w mieście między psami wścieklizny Magistrat widzi się zmuszonym w celu chronienia życia mieszkańców i stłumienia téj strasznéj choroby zarządzić odnośnie do §. 35 ustawy z dnia 29. lut. 1880 Dz. u. p. L. 35 następujące środki ostrożności. 1) Wszystkie psy od dnia dzisiejszego ogłoszenia począwszy winny być zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce lub uwiązane na łańcuchu. 2) Psy wałęsające się bez kagańców będą łowione i **natychmiast zabite**, choćby były opatrzone znaczkiem u szczonéj opłaty. 3) Właściciele psów obowiązani są, skoro tylko spostrzegą oznaki wścieklizny lub nawet takie, które wścieklizny obawiać się każą, odsyłać psy natychmiast do zakładu obserwacyjnego na Grzegórzkach i zawiadomić o tym Magistrat Zarazem przypomina się właścicielom psów, iż niestosowanie się do powyższego ogłoszenia lub zatajenie wścieklizny narazi ich na dotkliwą karę. Kraków 30 lipca 1889. L. 18673.“

Powyższe obwieszczenie, do dnia dzisiejszego (30. paźdź.) w mocy będące, chociaż o wypadkach wścieklizny nic w naszym mieście nie słychać, wywołało i wywołuje ustawiczne niezadowolenie w wielkiéj części ludności krakowskiéj, szczególniéj téż w inteligencyi. Niektóre dzienniki nasze oświadczyły się przeciwko temu ustawicznie trwającemu zarządzeniu dotykającemu właśnie tych, co najwięcéj dbają o psy swoje. Niektóre miasta zagraniczne, w których kagańce zaprowadzono, nic tu nie rozstrzygają, gdyż wiadomo powszechnie, że właśnie w tych miastach psy, szczególnie dla przyjemności chowane, ciągle w pokoju i na uwięzi trzymane, tymsamym pozbawione są wszelkich warunków życia naturalnego i odpowiadającego ich pot zebom, co właśnie jest powodem liczniejszych wypadków zachorzenia, ale czy zawsze tak zwanéj wścieklizny, to wielkie pytanie. Spalenie całéj wsi dla jednego ukrytego w niéj powstańca, jak to bywało, a maltretowanie kilku tysięcy właścicieli psów, tak już opłacających je dlatego, że gdzieś jakiś pies kogoś ukąsił, gdzie znowu można być pewnym, że na 000 wypadków w 999 psa drażniono lub bito, gdyż to u nas powszechnym jest zwyczajem, na jedno wychodzi czyli jednym tchnie duchem. Że takim zamykaniem pyska psom ułatwia się przystęp do domów, a szczególnie do kuchen, a z nich daléj wszelakim włóczęgom, o których tylko pies ostrzega, o tym wcale zapomniano Ale również równą liczbę miast większych przytoczyć możemy, w których bez żadnego niebezpieczeństwa dla mieszkańców ustawy takiéj nie ma. A co najważniejsza, żaden przyrodnik, a są między nimi powagi pierwszorzędne, mianowicie żaden znakomity kinolog nie uznał za dobre podobnych uchwał. W Wiedniu np. Dr. L o r i n s e r, również sławny lekarz jak

przyrodnik, i sędziwy Dr. Fitzinger, europejskiéj sławy kinolog, oświadczyli się wobec całego świata uczonego przeciwko kagańcom i wszystkim zarządzeniom zostającym z nimi w związku.

Na podstawie ścisłych poszukiwań naukowych, jakich podjęło się krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt po całéj Europie, wystąpiło toż z petycyją do Prezydyjum Magistratu m. Krakowa, żądając w imieniu właścicieli i amatorów psów w mieście, jakotéż myśliwych o cofnięcie powyższego przymusu kagańcowego, wykazując zarazem bezcelowość i niepożyteczność kagańców.

Przekonano się bowiem zagranicą — tylko i nie u nas. 1) że kagańce nie są środkiem przeciwko wściekliźnie, tj. któryby zapobiegał jéj powstawaniu i szerzeniu; 2) że kaganiec nie chroni psa od ukąszenia przez innego psa nie mającego kagańca; 3) że pies mający kaganiec, a pokąsany może właściciela i jego domowników w domu pokąsać, gdyż w domu nikt psów nie będzie trzymał z kagańcem na pysku, lecz zdejmie im go; zresztą pies noszący poza domem kaganiec, napadnięty od choroby w domu, nietylko pokąsać może ludzi w domu będących, lecz wypadłszy na ulicę także inne poczyni szkody; 4) że psy nawiedzone tą chorobą nigdy nie pojawiają się z kagańcem i nikt im nie założy; 5) że wścieklizna u ludzi i u zwierząt powstaje także skutkiem ukąszenia przez zwierzę zupełnie zdrowe; — u ludzi bowiem, jak udowodniono, powstaje ona także z prostego przestrachu lub imaginacyi. 6) Oprócz tego stwierdzono, że tam, gdzie kagańce są używane, mimo nich, jak przedtym zdarzają się wypadki pojawu téj choroby u ludzi, wreszcie 7) że większa swoboda, jakiéj używają psy np. w Konstantynopolu, jest przyczyną, że tam choroba ta nie pojawia się wcale.

Zwolennicy kagańców czyli kagańcowcy, wobec przeciwników wykazujących na podstawie doświadczeń w innych krajach zebranych szkodliwość tego narzędzia barbarzyńskiego, występują zawsze z tymsamym argumentem, że takowe tu i owdzie zaprowadzono w Niemczech. Lecz któż je tam zaprowadził? Przeważna większość inteligencyi jest tam w żarliwym oporze przeciw uchwalającéj mniejszości. A czemuż ci kinologowie nic nie chcą wiedzieć o miastach, w których ten przepis bądź już usunięto, bądź o usunięcie jego przemyśliwają? albo gdzie on tylko przez krótki czas — dwutygodniowy – obowiązuje, tj. w wypadkach rzeczywistéj potrzeby? Czy w téj kwestyi nie powinny rozstrzygać zdania ludzi uczonych europejskiéj sławy, specyjalistów, przyrodników i badaczy stojących na wysokości dzisiejszéj nauki i doświadczeń, którzy w tym względzie wyrzekli już ostatnie słowo, potępiające ten barbarzyński wymysł? Czy zdrowy rozum i najnowsze zdobycze naukowe na to są, aby nie korzystać z nich, lecz aby pierwszy lepszy, zaszłapany jeszcze w kolebkowych pojęciach nauk przyrodniczych, spowity niedołęstwem dawnéj szkoły w téj sprawie

stanowczo rozstrzygał? Każdy postęp zdrowy, pomyślny i trwały musi się opierać na wiedzy. Na jakiéjże to wiedzy opierają się krakowscy kagańcowcy, kiedy na zagadnienia ze stanowiska teraźniejszéj nauki i doświadczeń żadnéj nie mają odpowiedzi?

Nie ślepe zatym naśladownictwo zarządzeń, co najmniéj podejrzanéj wartości, — naśladowano już i to i owo, a skutki błogie znane — lecz liczenie się z zupełnie odmiennymi stosunkami miejscowymi przyrodzonymi i społeczeńskimi byłoby i jest pożądanym.

Daleko więcéj pożytku, aniżeli kiikumiesięczny przymus nakładania psom kagańców, przyniosłoby powiadomienie publiczności ze strony Magistratu, jak należy zapobiegać powstawaniu wscieklizny u psów, jak należy obchodzić się wogóle z psami, tak w porze gorącéj, jak zimnéj w myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wewn. z 26. maja 1854. Ale snać łatwiéj przyszło kazać oprawcy chwytać i natychmiast zabijać psy, aniżeli pouczyć publiczność, jak ma się z nimi obchodzić, lub też czynić obserwacyje nad schwytanymi psami, bo można stanowczo twierdzić, że na 100 schwytanych psów, jeden tylko mógł być wściekły, lub okazywać oznaki wścieklizny, wszystkie zaś inne były zdrowe.

Chwytanie psów na sznur.

Jeżeli kiedy rzeczywista potrzeba — ale nie zacofaność i mrzonka czyja, wszelkich podstaw naukowych pozbawione przywidzenie, osobiste usposobienie chorobliwe, dogodzenie temuż kosztem zdrowego rozumu i nauki, lub wreszcie ślepe naśladownictwo niedorzecznych wzorów obcych — wymaga użycia rozsądnych środków bezpieczeństwa, wówczas, jeżeli te środki wymierzone są przeciwko istotom żyjącym, w ostatecznym razie nawet tychże zgładzenie lub wytępienie może być wskazane. Lecz nic nie usprawiedliwia ogólnego używania środków barbarzyńskich, obrażających względy ludzkości, sprzeciwiających się zdrowemu rozumowi i nauce, wyrządzających innym niepotrzebne szkody na własności, mianowicie gdy te środki zastąpić można innymi, przeciwko którym żadnego z powyższych zarzutów nie można podnieść. Otóż takim środkiem jest chwytanie psów na sznur kilkusążniowy, uparcie utrzymywane przez Magistrat krakowski. Uszkadza ono zawsze pochwyconego psa, a tym sposobem właścicielowi bez potrzeby dotkliwą wyrządzić może szkodę, skoro pies był zdrowy i spokojny, a zatym ani nawet dla tych nie był niebezpieczny, których już sam widok cienia psa na ścianie przyprawia o drżączkę i wściekliznę, albo którzy uciekają od obrazu, lękając się malowanéj na nim

sfory psów gończych, aby nie zostali pokąsani albo nawet poszarpani. Jeżeli bezpieczeństwo ogólne wymaga środków gwałtownych w rzeczywistym niebezpieczeństwie, to nic nie usprawiedliwia wprowadzania w użytek pospolity używania środków barbarzyńskich, gdy można rozporządzać stosowniejszymi. Rzuca to nader niekorzystne światło tak na tych, co doradzają takich środków ohydnych, jakoteż na władzę, co idzie za zdaniem takim. Względy na dobro ogólne i względy ludzkości zawsze z sobą pogodzić się dadzą. Kto tego nie czyni, naraża się na słuszne podejrzenie, że tak zwane dobro ogólne jest dla niego i u niego tylko parawanem, a uczucie ludzkości czymś zupełnie mu obcym i nieznanym. Władza umiejąca pogodzić powyższe względy, a zdaje się, że w czasach naszych, w czasach postępu i cywilizacyi, każda umieć to powinna, nie cierpiałaby więc między innnymi tego, aby oprawca lub pacholki oprawcy czyli hycliki nawrzucali do obrzydliwéj, śmierdzącéj budy, z którą jeżdżą po mieście wśród największego ruchu i popisują się nią, jakby jakim zabytkiem inkwizycyjnym ze średnich wieków, tyle psów, ile ich się zmieści, to jest tak, że jeden na drugim leży, nie ściercpiałaby, aby te psy, które nie przestały być własnością obcą, wyrzucone na dziedzińcu oprawcy z budy, hycliki nanowo chwytali na sznur i wrzucali do innych bud czy klatek, aby tych wcale nie czyszczono, aby hycel włóczył psy po ulicy po kilkaset kroków, aby hycel i hycliki, jak się to działo w sierpniu, wstępowali na trotuary i do bram kamienic itd. itd. Urząd, który to cierpi mimo to, że zwracano na to uwagę jego, dowodzi, że drwi z uczuć ludzkości, które takie sceny oburzać muszą, i z przeważającéj większości opinii publicznéj, szczególnie, jeżeli nie przyczynia się do przestrzegania innego rodzaju ustaw prawdziwie pożytecznych, a przedstawienia z tego powodu czynione załatwia ogólnikowymi oświadczeniami, których skutku nie widać, albo też milczkiem.

LITERATURA.

Morawski Zygmunt. Historyja naturalna na I (V) klasę szkół wydziałowych. Tarnów, 1889. Nakład i własność Edw. Menkesa.

Napisanie podręcznika szkolnego jest wogóle rzeczą trudną, a najtrudniejszą może zestawienie takiego podręcznika dla historyi naturalnéj, bo jakkolwiek mamy plany naukowe, jakkolwiek istnieje przyjęta powszechnie metoda indukcyjna na stopniu niższym, nie da się zaprzeczyć, że każdy niemal nauczyciel tego przedmiotu ma swoję indywidualną metodę. Chcąc być bezstronnym, trudno także nowość na tym polu należycie ocenić.

W tym położeniu znajdujemy się wobec podręcznika prof. Morawskiego. Jeżeli się zgodzimy na jego metodę, to podręcznik w całym słowa znaczeniu dobry i dlatego powinien wyrugować książkę dotąd używaną a nieodpowiadającą wymaganiom. Takiego zdania będzie niezawodnie każdy nauczyciel szkół wydzialowych; jednak gdyby się komuś metoda ta niewłaściwą zdała, to oczywista wypadnie sąd w tym kierunku ujemnie. Zgadzając się z metodą autora, nawet z jego lekcyjami przygotowawczymi, uważamy książkę tę za zupełnie odpowiednią, tymbardziéj, że autor umie przemawiać do dzieci jasno i zrozumiale, językiem gładkim i potoczystym, umie tak opisom jak i opowiadaniom nadać żywy koloryt, przez co podręcznik traci tę innym tego rodzaju właściwą suchość. Szkoda tylko, że to żywe słowo nie jest wsparte illustracyjami chociażby główniejszych zwierząt. — Wierny planowi naukowemu podnosi autor znaczenie czy to poszczególnych płodów, czy téż grup w gospodarstwie przyrody, a przyjąwszy jako zasadę poglądy na grupy mniejsze i większe, uwydatnia to nawet starannie dobieranym drukiem, tak że główne cechy bez uczenia się systematyki muszą dzieciom wpadać w oczy i przygotować je do części systematycznéj. Całość zdradza wyraźnie jaknajlepsze chęci autora i w całości zostały te chęci uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Przyznając szan. autorowi, co mu przyznać należało — musimy mu wytknąć także niektóre słabe strony, aczkolwiek zastrzegł się w przedmowie na wszystkie boki. Naprzód zdaje się nam być podręcznik nieco za obszerny, a raczéj za obfity w materyjał, czego jednak z góry nie przesądzamy: praktyka dopiero okaże, czy da się materyjał ten wyczerpać czy nie. Być może, że nie zawsze, bo lekcyj głównych czyli t. zw. „rzeczy pierwszorzędnych“ zawiera książka 79, a więc liczbę normalną, gdyby godziny nie odpadały, z czym właśnie liczyć się trzeba Zarzut ten jest mniejszéj wagi, bo w ręku chętnego nauczyciela da się niezawodnie materyjał wyczerpać; większym błędem jest rozpoczęcie nauki botaniki roślinami zarodnikowymi. Według planu i metody autora są rośliny zarodnikowe na swoim miejscu, tąkże przedstawia je autor jak wszystko, popularnie i jasno, ale nie zdaje się nam, ażeby się ta nowość przyjąć mogła, chociaż nie byłoby od rzeczy, ażeby już i na tym stopniu nauki otrzymały dzieci pojęcie o tych roślinach skrytokwiatowych, z którymi się często spotykać mogą. Jeżeli się przeto zgodzimy na naukę o roślinach tych, to mogą one nastąpić jako trudniejsze dopiero po jawnokwiatowych. Ostatni wreszcie zarzut odnosi się do formy zewnętrznej. Książka przedstawia się na zewnątrz bardzo przyzwoicie: i druk wyraźny i papier nie zły, ale pomyłki drukarskie dość liczne — a nie wiemy komu z nich zarzut zrobić. Nie wiemy — powiedzieliśmy — bo książka drukowana we Lwowie a autor mieszka w Tarnowie;

wiedząc zaś, co znaczy korekta za pośrednictwem poczty załatwiana (bo tak prawdopodobnie było), co znaczy, jeżeli autor, albo ktoś z jego ramienia sam rewizyi nie zrobi, nie jesteśmy zbyt pochopni, policzyć te usterki na karb winy autora, znanego zresztą nie od dziś z rzetelnéj, chociaż cichéj pracy na polu przyrodnictwa (redaktor *Przyrodnika* przez lat 8.)

Reasumując *pro* i *contra* — pierwsze usuwa bez kwestyi drugie, — spodziewać się przeto należy, że podręcznik prof. Morawskiego wszedł już w użycie po szkołach. A może wkrótce pojawi się i tom II. na VI. klasę? Byłoby to bardzo do życzenia.

Nowo przybyli członkowie:

JO. Xiężna Adamowa Sapieżyna, Krasiczyn. — Wna P. **Szyszkowska**, Zamek, Krasiczyn. — **Gulkowski Tadeusz**, Stańków p. Stryj. — **Pappée Maksymilijan**, weterynarz miejski, Kraków, — **Macudziński Stanisław** i **Rzonca Stanisław**, uczniowie Wyższéj Szk. Przemysł. w Krakowie.

Kalendarz myśliwski.

W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne, wreszcie na lisy.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

Zakaz ubijania dzikich kóz czyli kozic i świstaków w okolicach gór tatrzańskich zawiera ustawa krajowa z 19. lipca 1869 Nr. 25 Dz. u. kr.

Łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi są ochraniane przez cały rok. Nie wolno nań ani polować, ani ich łowić lub zabijać.

PAMIĘTAJCIE O PTASZKACH!

Zima nadchodzi — pora ciężka nietylko dla ludzkości, ale także dla innych stworzeń, przedewszystkim ptaków. Pamiętajcie o nich i urządzajcie zawczasu żerowiska! Pożyteczne ptaszki odwdzięczą się wam zato w lecie miłym śpiewem i niszczeniem szkodliwego robactwa.

Redakcyją numeru zamknięto 30. paźdź. 1889.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.